

Anna Wysiecka

## KOŁO PTTK PRZY KUŹNI USTRONŃ W USTRONIU

Piękna jest Ziemia Cieszyńska. Zmarły bard tej ziemi, Gustaw Morcinek, napisał o niej, że „przypomina uśmiech młodej, zamyślonej dziewczyny, która marzy o pierwszym kochaniu. Według legendy Pan Bóg tworząc ją nie wyrzekł ani słowa, „tylko się uśmiechnął i z tego boskiego uśmiechu – powstała”.

Tu właśnie, w tej przepięknej okolicy, nad rzeką Wisłą rozłożył się Ustronń, a w nim Fabryka Samochodów Małolitrażowych, dawniejsza Kuźnia Ustronń, zakład, który w roku 1972 obchodził dwusetną rocznicę istnienia. O samym Ustroniu pierwsza wzmianka pochodzi już z 1305 roku. Nad Ustroniem wznoszą się po obu stronach Wisły szczyty górskie: Równica (883 m) i Czantoria (997 m), której grzbietem biegnie granica Polski i CSRS. Tyle pokrótce o warunkach, nawiasem mówiąc, bardzo korzystnych warunkach, w których mogła rozwijać się turystyka i krajoznawstwo. Ale jak wszędzie o wszystkim decydują ludzie.

Nie można powiedzieć, żeby mieszkańcy Ustronia nie interesowali się turystyką. Szczególnie to pokolenie, które w latach 1945–55 liczyło sobie jakieś tam 20–30 lat. W górach regenerowało zdrowie i nerwy nadszarpnięte w II wojnie światowej – na robotach przymusowych w Rzeszy, w obozach koncentracyjnych, w partyzantce i w armii. W górach znajdowali wypoczynek, zdrowie, spokój.

Niektórzy z nich wspominają dobre dla turystów czasy sprzed II wojny światowej, kiedy to posiadając legitymację PTT było się upoważnionym do przekraczania granicy i uprawiania turystyki po czeskiej stronie. Jakże my, młodszy, im zazdrościliśmy.

My, którzy chcąc przejść granicznym szlakiem z Czantorii na Stożek, musieliśmy prosić w placówkach WOP-u o zezwolenie, a czasem dodawano nam asystę – żołnierza WOP. Zawsze przy takiej okazji zapytywano nas: „dlaczego nie idziecie lepiej na Równicę?”. Te czasy na szczęście już dawno minęły i góry stanęły przed wszystkimi otworem.

Więc jak już wcześniej wspomniałam, turyści z Ustronia nie od dzisiaj chodzili po górach i turystyka nie była dla nich żadną nowością. Dwie, trzy osoby umawiały się na wycieczki i wspólnie wędrowały. Jednym z takich turystów był kol. Michalski, o charakterystycznej postaci pochylonej pod ciężarem plecaka. Wędrował przeważnie ze swoją żoną. Drugim takim przedstawicielem starszej generacji był kol. Szczepański. Takich indywidualnych turystów było więcej.

Pamiętam pierwszy okres pracy koła PTTK, kiedy chciałam organizować wspólne wycieczki w niedziele lub święta. Józef Stec, stary, jeszcze „przedwojenny” turysta i narciarz, mówił: „Hanka, to się nie uda. Z pierwszego wagonu wysiądziesz ty, a z ostatniego jeszcze ktoś i to będzie cała grupa”. Nie chciałam się z tym pogodzić, nie umiałam tego zrozumieć. Trzeba przynajmniej spróbować. No i po kilku takich próbach mniej lub więcej udanych bractwo się rozruszało. Naturalnie – najpierw aktyw, ci co najbardziej kochali góry, rozległe, zielone hale, szum drzew i górskich potoków. W I ogólnopolskim rajdzie w Bieszczadach wzięli udział: Ewa Sztwiertnia, Gertruda Swistun, Emil Gomola, Stasiu Błaszczuk, Władek Hładki i ja.

To był niezapomniany, wspaniały rajd. Wędrowaliśmy bezdrożami ówczesnych Bieszczad trasą

wybraną z mapy przez naszą drużynę. Szliśmy zupełnie sami. Zapadaliśmy w wybujałe zarośla, przekraczaliśmy zwaliska wiatrołomów, przeprawialiśmy się na koniach przez wzburzony San koło Rajskiego. Wokół nas była cisza i — co za szczęście — ani jednego żywego człowieka. Nie tak jak na przykład w pięknych, ale zatłoczonych Tatrach, gdzie spotyka się całe procesje turystów. A te noce w namiotach na posłaniu z pachnącej, górskiej trawy albo w opuszczonych chatkach, gdzie stały tylko ściany, a dachem nam było roziskrzzone gwiazdami niebo...

Cały rok wracało się myślni do tamtej bieszczadzkiej przygody i marzyło się, żeby znów tam wrócić. I wracaliśmy w innym już składzie, na inne trasy. Kilkakrotnie przeszliśmy Bieszczady wzdłuż i wszerz, i to w czasie, kiedy były zupełnie wyludnione i o obwodnicy bieszczadzkiej nie było jeszcze mowy. Weszliśmy na szczyty Halicza i Tarnicy, Smereka, napawaliśmy się zapachem rozległych polonin — Wetlińskiej i Caryńskiej. Z wypalonych domostw Baligrodu, Wolkowyji, Cisnej, Jabłonek przemawiała do nas historia ta dawna i ta najnowsza, najtragiczniejsza i najkrwawsza.

Potem były jeszcze rajdy po Pojezierzu Kaszubskim, Karkonoszach, Górach Sowich, Stołowych, Świętokrzyskich. Często chodziło się po Beskidach i na Babią Górę, a czasem nawet do Czeskich Tatr. Bractwo się rozruszało i można powiedzieć — rozsmakowało w turystyce i krajoznawstwie. Dziś, kiedy niektórzy z nas przekroczyli już pięćdziesiątkę, wspomina się te czasy z leką w oku i uważa, że to właśnie były te najlepsze chwile w życiu. Zresztą wielu z nich, nie zważając na wiek, na lata, których nabierało się w kalendarzu życia już nazbyt dużo, w dalszym ciągu, gdy tylko na wiosnę ptak zaśpiewa i drzewa okryją się pierwszą zielenią, szuka wypoczynku w górach — i tak już do późnej jesieni. Zostali na zawsze zarządzeni bakcylem turystyki, i to nawet z wiekiem im nie minie.

Taka na przykład Ewa Sztwiertnia. Dziewczyna z tych stron, urodzona w Ustroniu i tu wychowana, mimo licznych obowiązków w pracy zawodowej i na gospodarstwie rolnym, które spoczywało przeważnie na jej barkach, gdy tylko znalazła trochę wolnego czasu, wędrowała w gó-

ry na długie niedzielne wędrowki. Była długoletnią przewodniczącą Komisji Turystyki Górskiej, przewodnikiem i przodownikiem GOT, na prawie wszystkich rajdach była kierownikiem drużyny. Była kierownikiem wycieczek zakładowych, a pod jej kierownictwem każda wycieczka musiała być udana i była udana. Obecnie Ewa jest już na emeryturze, ale w dalszym ciągu bierze aktywny udział w pracach koła PTTK.

Albo taka Danką Ogrodzka. Dobry organizator, energiczny kierownik wycieczek krajowych i zagranicznych. Z wielką przyjemnością jeździło się na wycieczki prowadzone przez nią, bo można było mieć pewność, że wszystko jest przemyślane, opracowane i dopięte na ostatni guzik. Także Józef Holeska był przewodnikiem, z którym warto było na wycieczki jechać.

Wielu starszych turystów opuściło nas na zawsze. Zmarli aktywni niegdyś bardzo kol. Władysław Kluzik i Rudolf Turoń. Jedną z pierwszych aktywnych członkiń (data wstąpienia do PTTK: 18 III 1952), kol. Gertruda Swistun, wyjechała za ocean, na drugą półkulę, do Stanów Zjednoczonych. Na emeryturę odeszli: Ewa Sztwiertnia, Józef Bukowczan, Rudolf Staniec, Leon Drobczyński. Pracują teraz nasi następcy — inż. Pyra, inż. Mazur, ale w dalszym ciągu aktywny jest inż. Józef Krop, który od prawie 20 lat poświęca się pracy społecznej w kole PTTK. Ci młodszy pracują — trzeba im to przyznać — dobrze, a nawet bardzo dobrze, kontynuując pracę rozpoczętą przez nas w latach 1945—1955.

Na koniec pragnęłabym jeszcze wrócić pokrótce do spraw organizacyjnych. Na terenie Kuźni Ustroń przed założeniem koła PTTK sprawami turystyki zajmowała się sekcja turystyczna przy kole sportowym ZS „Stal” oraz sekcja narciarska. Należy podkreślić, że obydwie sekcje zrobiły bardzo wiele, aby reaktywować ruch turystyczny po II wojnie światowej i rozbudzić wśród pracowników zakładu zamiłowanie do turystyki i krajoznawstwa.

W roku 1950 przyjechała do Ustronia do pracy w tutejszej Kuźni Ustroń młoda wówczas dziewczyna, Hanka Wysiecka. Gór właściwie nie знаła. Przyjechała z Bydgoszczy, po dzieciństwie spędzonym nad morzem. Góry ją olśniły. Była to miłość od pierwszego spojrzenia.

Od tej chwili jeśli niedzieli nie spędziła w górach, uważała tydzień za zmarnowany. Chodziła po górach z Ewą Sztwierznią, z którą się bardzo szybko zaprzyjaźniła, bo łączyło je wspólne umiłowanie gór. Chodziła też sama, jeżeli Ewę zatrzymały w domu obowiązki. Mówiła, że nawet towarzystwo diabła by jej odpowiadało, byle tylko pójść w góry. Jej właśnie Rada Zakładowa i Robotnicza powierzyła kierownictwo sekcji turystycznej przy ZS „Stal”, a kiedy w listopadzie 1955 roku powstało koło PTTK, Hanka Wysiecka, członek PTTK od 15 maja 1952 roku, została jego pierwszą przewodniczącą. Na zebraniu organizacyjnym akces do koła zgłosiło 25 członków – wkrótce było ich już 192, nie tylko spośród pracowników zakładu, ale także innych obywateli miasta, którzy w swoich miejscach pracy koła PTTK nie mieli.

Koło zaczynało swoją pracę od zera. Nie było sprzętu turystycznego, namiotów, materacy, kuchenek itp. Pomoc finansowa ze strony zakładu była minimalna. Roczna dotacja wynosiła 3000 zł, a członków było 192. Staraliśmy się radzić sobie sami, np. organizując zabawę karnawałową, z której czysty dochód wyniósł aż... 751 zł.

Dalszym ciągiem naszej pracy było zorganizowanie stacji turystycznej na terenie Ustronia. Potrzebowaliśmy pieniędzy na sprzęt, ale nie to było najważniejsze. Z własnego doświadczenia wiedzieliśmy, jak trudno jest indywidualnemu turyście znaleźć nocleg, i pragnęliśmy aby na terenie Ustronia turysta ten nocleg znajdował.

Znów się mówiło: „Hanka, to się nie uda, Jonek Cieślar na to nie pójdzie”. Poszłam osobiście do Jonka i w rezultacie powstała ta pierwsza stacja turystyczna w Ustroniu pod Czantorią, u Jonka na Kępie.

Dużo jeszcze nasi aktywiści musieli włożyć pracy i starań, aby zdobyć sprzęt; sami malowali łóżka, wypychali słomą sienniki, zawieszali firanki i obrazki na ścianach, ale potem w stacji była nawet biblioteczka na deszczowe dni.

Zostałam wybrana do zarządu oddziału PTTK w Cieszynie. Jako radna MRN w Ustroniu prowadziłam komisję turystyki. Mimo przekroczonej pięćdziesiątki i dzisiaj jeszcze chodzę na dalekie wędrowki i na niedzielne wycieczki, ucząc turystyki i umiłowania gór i przyrody swoją córkę Joannę, dla której wędrowki z mamą są wielką, niepowtarzalną przyjemnością i przygodą.